DODATEK LITERACKI

DO „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO“

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok II. | Berlin, niedziela, dnia 16 kwietnia 1922 r. | Nr. 8.

MYŚLI.

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.

Nauką i pieniędzmi drudzy się bogacą,
Mądrość musisz sam z siebie własną zdobyć pracą.

Głupiec jak muł we młynie związane ma oczy
I ciągle ruszając się, ciągle w miejscu kroczy.
Między prawdziwie wielcy jak niebieskie ciała,
Zdają się stać, gdy każde z nich leci i działa.

Adam Mickiewicz.

* * *

Oszczędność to cnota, którą cenić trzeba;
Marnotrawcy nieraz zabraknie i chleba.

* * *

Człowieka, co prawdę zawsze mówi w oczy,
Niechaj twoje serce miłością otoczy.

* * *

Kto za wiele obiecuje,
Rzadko słowa dotrzymuje.

* * *

Nie próżniactwo i zabawy,
Lecz nauka trud i praca
Kształci w człeku umysł prawy —
Serce cnotami wzbogaca.

* * *

Roślina bez słońca słabnie i marnieje!
Z człowiekiem bez pracy, to samo się dzieje.

* * *

Nie mów źle o innych, bo to brzydka wada,
Lecz podnoś przymioty, jakie kto posiada.

* * *

Uczynek szlachetny ma więcej piękności
I więcej blasku, niż słońce jasności.

Baśń o smoku na Wawelu.

Wisło biała, matko biała, czemu mętne wody twoje? Jakże mętne być nie mają, kiedy do nich łzy padają? Lud u brzegu ręce łamie i ratunku woła, a ratunku niema... Smok w pieczarze siadł pod górą, co zobaczy, to pochłonie, co pochwyci, to pożera. Kiedy z głodu ryczy wściekły, cała góra drży od ryku. Kiedy syty dyszy w jamie, oddech powietrze zaraża... Noc i dzień spoczynku niema, pola, puste, lud ucieka, zwierz do lasu goni z trwogą... Trzody wyplenił i ludzi, dławi niewiasty i dzieci, a nigdy pastwy niesyty, ciągle ryczy, ciągle dyszy. Czemże zgładzić żmiję, smoka? Miecz mu skóry nie przebije, i woda go nie pochłonie, i ziemia go nie pokryje. Krak na grodzie smutny siedzi, myśli, duma, brodę zwija, podparł się i patrzy w ziemię. Jak położyć tego smoka, jak potworę tę umorzyć? Myśli miesiąc, myśli drugi, smok żre ludzi, myśli trzeci, a smok ryczy... Rady! rady! Płacze, ręce załamuje. Jak mam położyć tego smoka, jak potworę tę umorzyć?

Siedem razy miesiąc rośnie, siedem razy się roztapia, aż Krak Skubę wołać każe. Skubo, człecze, rób, coć rzeknę: zabij wołu, owcę zabij, wnętrzności wrzuć do wody a smoły weźmij gorącej, a siarki nabierz palącej, a węgli nabierz czerwonych. Wypchaj ścierwo siarką, smołą, podrzuć je pod smoczą jamę, kiedy żmij zaryczy z głodu. Smok niech ogień ten pochłonie, niech mu wnętrzności przepali, niech pęknie dzika potwora.

Poszedł Skuba i tak czyni, jako mądry król rozkazał. Zabił wołu, owcę zabił, nadział siarką, węglem, smołą, do pieczary je przywleka. Gdy smok wyje z głodu wściekły i głodną paszczę otwiera, — naści strawę, żmijo smocza! Połyka straszna paszczęka, ryknie, aż drży góra cała, i gród z stołbami się chwieje. W smoku palą się wnętrzności, trzewie ogień mu wyżera. Z jamy głowę wywleka, leci do Wisły i żłopie. Żłopie, aż się nadął cały i rycząc rozpękł i zdycha.

Wtem Krak z mieczem idzie z grodu, łeb żmiji strasznej ucina, na żerdź go wtyka wysoko. Patrzaj, narodzie mój miły, że się twe męki skończyły. Niech rolnik wychodzi z pługiem, niech pastuch bydło wyżenie, niech dzieci idą na łąki, niema już smoka na ziemi.

J. J. Kraszewski.

Poszanowanie wieku i zasługi.

Jan Zamojski, sławny hetman polski, pan mądry i bardzo bogaty, wracając z wyprawy wojennej do domu, zatrzymał się we Lwowie; w niedzielę poszedł do kościoła OO. Dominikanów dla wysłuchania Mszy świętej. Gdy się ludzie dowiedzieli, że Zamojski będzie

na rannem nabożeństwie w kościele, każdy spieszył, aby zobaczyć tak sławnego męża. Z tej przyczyny był w świątyni ścisk wielki.

Przed samem kazaniem powstał szmer jakiś. Ten i ów obrócił się w tę stronę; spojrzał też i Zamojski, siedzący na miejscu wywyższonem przy wielkim ołtarzu.

Z pomiędzy tłumu wysunął się starzec, siwy jak gołąb, oparty na kiju, a tak osłabiony, że ledwie szedł. Z twarzy, poznaczonej bliznami, można było odgadnąć, że to dawny żołnierz.

Stanął wprost ambony i słuchał kazania. Ale nikt jakoś w kościele nie ustąpił miejsca staruszkowi. Widząc to Zamojski, dał mu znak, aby usiadł koło niego. Łza zakręciła się w oku starego żołnierza; skłonił się i podziękował, ale nie śmiał usiąść. Wtedy Zamojski powstał, zbliżył się do starca, wziął go za rękę, przyprowadził do ławki i obok siebie posadził.

— Panie! — szepnął wojak — tyś wielki hetman, a ja ubogi starzec, jakże ja mogę siedzieć obok ciebie?

— Wiek i zasługę powinniśmy wszyscy uszanować! Siedź towarzyszu broni — odrzekł cicho hetman i słuchał dalej rozpoczętego kazania. A. Jeske.

Przebaczenie urazy.

Ksiądz Piotr Skarga, sławny dawniej w Polsce kaznodzieja, śmiało prawdę mówił, śmiało się za uciśnionemi wstawiał, śmiało przebaczenie dla winnych wypraszał, gdyż i sam winy przebaczyć umiał, jak to z następnego poznamy przykładu:

Zdarzyło się raz, że pewien młodzieniec, słuchając kazania Skargi, zapałał złością, bo go gniewało, że świątobliwy kaznodzieja powstawał na pijaństwo na rozrzutność, na wszelkie zbytki, a zwłaszcza na ucisk podwładnych.

— „Odpłacisz ty mi za twoje kazanie!“ — krzyknął zuchwalec i, spotkawszy Skargę w pustej ulicy, sromotny słudze Bożemu wyciął policzek.

Zniósł Skarga tę straszną obelgę dla miłości Chrysa, który także był policzkowany; ale byli świadkowie haniebnego czynu. Ci przybiegli na pomoc księdzu i zuchwałego łotra oskarżyli przed królem.

Zadrżał winowajca! Wiedział, że czeka go straszliwa kara, jaka podówczas była we zwyczaju — śmierć albo odcięcie zbrodniczej ręki, którą podniósł na świątobliwego człowieka. Ale znalazł się taki, co winnego obronił.

Oto sam ksiądz Skarga zapomniał swej krzywdy i póty za winnym obstawał, utrzymując, że po pijanemu napadu dokonał, póty błagał sędziów o miłosierdzie, aż uprosił przebaczenie dla napastnika.

Snopek.

Polska Szwajcarja.

Na północ od Krakowa leży jedna z najpiękniejszych okolic królestwa polskiego; jest to malownicza dolina Prądnika, o której pisze poeta Salezy Dmochowski:

Gdy ci obce kraje znane,
Wstydem lica twe zarumień,
Jeśliś widział Tyber, Sekwanę,
A Prądnikaś minął strumień.

Poco szukać obcych krajów,
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?
Wśród Ojcowa skał i gajów
Równie szczytne masz widoki.

Podróżny, jadąc kamienistą drogą od Olkusza, znużony jednostajnym widokiem równiny, przerzynanej tylko łanami zbóż, smugami lasów i gdzieniegdzie grupą chat wieśniaczych, nagle zaczyna spuszczać się w dolinę. Jar coraz głębszy, droga coraz spadzistsza, a miejscami tak wąska, że dwa wózki góralskie minąć się nie mogą, chłód i półcień zwiększają się i oto jesteśmy w uroczym zakątku, słusznie Polską Szwajcarją nazwanym.

Długa na dwie mile, zygzakowato biegnąca dolina, to zwęża się, to rozszerza, to łączy z innemi dolinami. Wszystkie strome, przepaściste skały piętrzą się dokoła. Trudno opisać dziwaczność ich kształtów. Jedne przypominają ruiny zamków, inne wieżyce kościelne. Tu roztwiera się wspaniała brama, tam sterczy baszta — owdzie zbite w jeden szereg skały, tworzą niby mur, opasujący gród obronny — a gdzieniegdzie jeszcze zdaje się, że to leży lub stoi jakiś zadumany, olbrzym z hełmem na głowie i z pod spuszczonej przyłbicy na świat spogląda.

Najpiękniejszą jest dolina ojcowska. Wyobrażenia ludu różne, nieraz bardzo trafne ponadawały tym skałom nazwy. Jest więc między niemi „Klasztorna Góra“, „Iglica“, oryginalny odłam z okrągłym otworem u podstawy, niby uszko igły. „Rękawica“ zupełnie przypominająca kształtem jakąś potwornie wielką rękę z rozpostartemi palcami, „Skała Twardowskiego“, „Krakowska Brama“ i wiele innych jeszcze. Niektóre skały zbliżając się ku sobie, zamykają niewielką przestrzeń i tworzą — niby studnię, zwaną przez lud ogrodzieńcem lub ogrójcem. Do takiego ogrójca dostęp jest niemożliwy, bo na śpiczasty i jak igła ostry szczyt nawetby koza się nie wdarła, a przez wąskie szczeliny między skałami, zaledwie wąż przesunąć się może. Węże też tylko, oraz ciekawe pewnie i rzadkie gatunki roślin, są jedynymi mieszkańcami ogrojców.

Liczne groty i jaskinie kryją się między skałami, a z każdą prawie jakaś ciekawa łączy się legenda. Niedaleko najwyższej góry Chełmowej znajduje się grota króla Łokietka, także królewską zwana. Prowadzi do niej otwór ziejący chłodem i wilgocią. Niegdyś zdobiła go korona ze stalaktytów t. j. podłużnych utworów kamiennych powstałych wskutek przeciekania wody przez wapień. Wewnątrz groty wąski korytarz wiedzie do istotnego lagiryntu większych i mniejszych pieczar; to też bez przewodnika niebezpiecznie by było po raz pierwszy tam się zapuszczać. Po krótkiej wędrówce podróżny przychodzi nad brzeg jakiejś przepaści, wstępuje w głąb jej po bardzo niewygodnej drabinie i znajduje się w obszernej sali — właściwej kryjówce Łokietka. — Istny to grób — ciemny i duszny — a jednak tam właśnie król tułacz spędził długie dni i noce, prześladowany przez Wacława, króla czeskiego, który około roku 1300 nietylko Łokietkowi tron odebrał, ale jeszcze jak dzikie zwierzę, po lasach i górach tropić kazał. Przewodnicy do dziś dnia pokazują wilgotną framugę w skale, niby łoże króla Łokietka i pleśnią pokryty kamień, przy którym spożywał skromny posiłek, dostarczony przez wiernych i kochających monarchę wieśniaków.

Z drugiej strony doliny wąska prawie prostopadła ścieżka prowadzi do groty zwaną ojcowską.

jest to olbrzymia sala wsparta w środku na odłamie skały, niby na filarze. Jest jeszcze w tej okolicy dużo innych jaskiń obszernych i ozdobionych stalaktytami śnieżnej białości. Wszystkie te wyżłobienia skalne były od tysiący lat, bo jeszcze w czasach przedhistorycznych zamieszkałe. Uczeni, badając troskliwie wnętrze pieczar ojcowskich znaleźli głęboko zagrzebane w mule i w ziemi, niezgrabne kamienne siekierki, igły i szydła z kości zrobione, skorupy naczyń glinianych i różne wyroby nieudolnych jeszcze rąk ludzkich. Znaleziono również kości zwierzęce, rogi turów, kły niedźwiedzi, zęby i nawet całe szczątki olbrzymich przed potopem żyjących stworzeń.

Mocno przetrzebione lasy jodeł, sosen i buków szumią na wierzchołkach i stokach gór ponad doliną, środkiem której „z tysiącem pstrągów dzwoniących u pasa Prądnik, jak rześki Krakowiaczek hasa". Nietylko hasa, lecz i pracuje. Ludzie zużytkowali siły wartkiego strumienia i kazali mu poruszać piły tartaków, obracać koła młynów, gęsto po całej rozrzuconych dolinie. Ludzie zrobili więcej jeszcze — przekonawszy się o zdrowotności Ojcowa, utworzyli tam zakład leczniczy, pobudowali domy, postawili odpowiednio urządzone łazienki, by osłabieni i chorzy mogli wzmacniać się zimnemi kąpielami w Prądniku. Z obu stron strumienia to niżej, to wyżej rozsiadły się piękne wille, hotele i chaty wieśniacze.

Osłoniona skałami od wiatrów, zroszona obficie wodą, dolina ojcowska niby jeden wielki ogród wygląda, bo wszędzie, gdzie niema skały, grunt jest żyzny i urodzajny. Już w najdawniejszych czasach okolice te gęsto były zamieszkałe; dużo tu znajduje się budowli prastarych np. wspaniałe jeszcze dziś ruiny zamku w Ojcowie i na Pieskowej Skale, kaplica św. Salomei w Grodzisku i t. d.

Drogą, idącą równolegle z biegiem Prądnika, dochodzi się do Pieskowej Skały. Jest to dość rozległa dolina, ujęta w ramy wzgórz, zarosłych bukowym lasem. Zaraz u wstępu ciska się w oczy dziwnych kształtów skała, niby maczuga, cieńszym końcem utkwiona w ziemi. Grubość jej u dołu wynosi ledwie cztery łokcie, w górze zaś trzydziestu dochodzi. Stoi skała samotnie, od siostrzyc swoich odcięta, cała biała i naga, wierzchołek jej tylko stroi krzak jałowca i wieńczą stada kawek i kruków. Lud mówi, że niegdyś gnieździły się tam sokoły i zowie głaz Sokolą Skałą.

Co jest dziecko?

1. Kwiat ludzki, niedotknięty palcem kłopotu lub troski.
2. Współzalotnik ojca w miłości ku matce.
3. Magiczny czar, przez który dom zamienia się na ojczyznę.
4. Miniaturowy atlas, dźwigający na swoich barkach cały świat rozkoszy i trosk małżeńskich.
5. Jest rozkwitły pączek na drzewie żywota.
6. Jest delikatna, bezpożyteczna, śmiertelna istota, bez której przecież świat wkrótce stałby się pustynią.
7. Ostatnie wydanie ludzkości, przy którem każda para sobie wyobraża, że jest w posiadaniu najlepszej kopji.
8. Mieszkaniec wszystkich krajów, lecz żadnego z nich nie mówiący językiem.
9. Wynalazek, aby ludzie w nocy czuwali.
10. Jest bardzo mała rzecz, wymagająca wielkiej uwagi.
11. Niewiadomy pośrednik pomiędzy ojcem i matką.
12. Drobna istota, której wesoły uśmiech przypomina dobrym ludziom aniołów.
13. Słoneczny promień domu, co smutne troski rozprasza.
14. Najlepsze zużytkowanie siły pracy kobiety.
15. Zamek u łańcucha miłości.
16. To róża z wdzięcznymi a zamkniętymi liśćmi.
17. Najsłodsza od Boga stworzona istota, której zapomniano przydać skrzydełka.
18. Jest to, co dom czyni szczęśliwym, miłość silniejszą, cierpliwość większą, ręce skrzętniejsze, noce dłuższemi, dni krótszemi, szkatułki lżejszemi, suknie wytartemi — co każe zapomnieć przeszłość a przyszłość pogodniejszą czyni.

Rozmaitości.

W jeziorze południowej Ameryki odkryto przedpotopowego potwora. Jak donoszą pisma amerykańskie uczony podróżnik angielski Sheffield ogłasza, że podczas swoich poszukiwań archeologicznych odkrył przypadkowo w jeziorze południowej Ameryki ogromnej wielkości przedpotopowego potwora, którego ciało podobne jest do kolosalnego jaszczura, a szyja i łeb do ptaka o niezmiernie długiej szyi

Z ruchów jakie dokonywał potwór w wodzie, Cheffield wywnioskował, że potwór musi być niezwykle wielkiej wagi i siły bo za każdem poruszeniem potwora w powietrze wylatywały wysokie słupy wody.

Uczony podróżnik jest zdania, że pochwycenie żywcem przedpotopowego potwora będzie rzeczą niewykonalną, ponieważ na jeziorze tem niema żadnych większych statków z wyjątkiem małych łodzi. Aby potwora pochwycić żywcem potrzeba będzie zbudować specjalne okręty o dnach płaskich by się potwór nie roztrzaskał o ostry spód okrętów pobudowanych w sposób zwykły.

Kopanie dżetu. Mało kto wie, że tak modny dziś dżet po francusku jais, jest minerałem, opadem błotnym, węglem zmieszanym z asfaltem. Kopią go we Francji, w Anglji, w Hiszpanji i Czechach. Najpiękniejszy dżet pochodzi ze skał nad zatoka Runswick i Boulby Cliffs koło Staithes w Anglji. Żyły dżetu ponad powierzchnią morza są 6 do 8 stóp długie, a wydobywa się je w lżejszych wypadkach kopiąc kilofem w trudniejszych wysadzając małe części żyły za pomocą dynamitu. Kopanie dżetu jest rzeczą dość ryzykowną. Nieraz górnik spędza tygodnie nad wydobyciem małej, nieopłacającej się żyły, innym razem trafia od razu na wielkie bogactwo. Inne gatunki dżetu są mniej lśniące i mniej gładki niż angielski. Małe kawałki dżetu, potrzebne do wyrobu paciorków, blaszek, szpilek, krzyży itd. płaci się 1 funt angielski za stonę (6 kilo 35 deka), wielkie odłamy kosztują aż do 7 funtów angielskich za stone. Wyrabianie dżetu wymaga ogromnej zręczności, gdyż materjał kruchy jak szkło łamie się ciągle przy robocie i rzeźbieniu. Najmniejszy nieostrożny ruch narzędziem zniszczyć może kosztowny kawałek dżetu.

Moralność muzułmańska. Jeden z przywódców obecnego ruchu emancypacyjnego Egiptu, Wacyf Butros Ghali, ogłosił w przekładzie francuskim rady dane przez proroka Mahometa kuzynowi swemu

i zięciowi Alemu Ibu Abu Taleb, czwartemu, prawowiernemu kalifowi Islamu.

Warto przytoczyć z nich kilka:

„O, Ali — powiada prorok — kłamca nie może być odważny. Zawistny nie zna smaku spokoju. Ufność nie mieszka w domu skąpca

„O, Ali! Niema wroga niemiłosierniejszego, niż ciemnota. Niema towarzysza milszego, nad inteligencję. Niema zręczniejszego posła nad prawdę.

„O, Ali! Czcij starca. Miej współczucie dla dziecka. Bądź bratem miłosiernym dla cudzzziemca. Zastępuj sierocie ojca.

„Nie wstydź się dawać mało. Odmowa, to mniej jeszcze.

„Mów prawdę, choćby gorzką. Mów prawdę, choćby to nawet nie zgadzało się z tobą.

„Bogaty, a nie wspaniałomyślny, jest ziemią bezpłodną. Biedny bez cierpliwości i rezygnacji jest rzeka bez wody. Młodzieniec bez skromności, jest lampą bez światła".

Zdania te przynoszą, zaprawdę, zaszczyt Islamowi.

Tańce w kościele. Rektor kościoła św. Marka w Nowym Jorku wprowadził tańce do obrzędów religijnych na wzór średniowiecza.

Są i tacy na świecie. Na wyspie Curaçao w wschodnio-indyjskich posiadłościach holenderskich robotnikami są przeważnie murzyni, których ideałem jest zarabiać tylko tyle, ile potrzebują. W tamtejszej rafinerji naftowej płaca robotnika wynosi 1 guldena dziennie, a ponieważ suma ta znacznie przewyższa budżet dzienny murzyna, robotnicy zgłosili się do fabryki, oświadczając, że będą pracować tylko cztery dni w tygodniu, bo resztę dni tygodnia spędzić muszą na wydawanie zbytecznych pieniędzy.

Jak Ojciec św. spędza dzień. Nie wielu chyba ludzi odznacza się taką pracowitością niezmordowaną, jak nowy papież, Pius XI.

Według wiadomości, nadchodzących z Watykanu, codzienie, już o godz. 5 min. 30 Ojciec św. wstaje z łóżka i odprawia modły poranne, a następnie mszę św., którą zwykle kończy o godz. 7 min. 30, poczem zasiada do śniadania, składającego się z kawy mlecznej i pieczywa z masłem.

O godz. 8-ej udaje się do gabinetu pracy i przyjmuje tam sekretarzy tudzież urzędników administracyjnych, a od godziny 9-ej do 10-ej kardynała sekretarza stanu, oprócz wtorku i piątku, w dni te bowiem zdaje raport kardynał sekretarz do niezwykle ważnych spraw Kościoła.

O godz. 10-ej rozpoczynają się posłuchania ogólne i trwają zwykle do godz. 1 min. 30 po poł. Od tej godziny do obiadu, podawanego punktualnie o godz. 2-ej, Ojciec św. porządkuje swe papiery i wydaje rozkazy, tyczące się załatwienia spraw niecierpiących zwłoki.

Obiad spożywa Ojciec św. w wielkiej sali bibljotecznej, z której trzech wielkich okien rozpościera się wspaniały widok na plac św. Piotra i na panoramę Rzymu. Co się tyczy kuchni, to Pius XI przekłada kuchnię medjolańską nad rzymską, która przygotowuje większość potraw, zwłaszcza postnych, na oliwie.

Po obiedzie, około godz. 3-ej po południ., następuje przejażdżka powozem po obszernych ogrodach watykańskich w towarzystwie tajnego podkomorzego, codziennie przytem Głowie Kościoła towarzyszy inny podkomorzy. Jest to inowacja, wprowadzona przez Piusa XI, a dająca mu sposobność rozmowy swobodnej o sprawach Kościoła z osobami o różnych poglądach. Przejażdżka ta kończy się przy grocie Najświętszej Panny z Lourdes. Papież wstępuje do groty, odmawia krótką modlitwę, poczem wraca piechotą do Watykanu. Szybkie, elastyczne jego kroki zdradzają wytrawnego piechura, który nie cofał się swego czasu przed trudnemi wycieczkami na szczyty alpejskie.

Powróciwszy o godz. 4-ej po poł. do gabinetu swego, Ojciec św. udziela znów audjencji, trwających do godz. 8 min. 30, poczem spożywa wieczerzę.

Dzień pracy jednak nie kończy się o tej godzinie. Po wieczerzy bowiem Pius XI pracuje jeszcze do godziny 11-ej min. 30, poświęcając ten czas studjowaniu najważniejszych spraw papieskich. W ciągu ostatnich tygodni praca ta trwała i dłużej, Ojciec św. bowiem przeglądał osobiście — nie dopuszczając do tej pracy nawet najzaufańszych współpracowników — dokumenty tajne, pozostawione przez Benedykta XV, które znajdowały się wciąż pod pieczą osobistą zmarłego papieża.

Humor i satyra.

W żelaznym sklepie.

Gość: Proszę o kaganiec.

Subjekt: Czy taki model będzie dobry?

Gość: O nie! Ten zanadto ściskałby pysk...

Subjekt: Właśnie sprzedaliśmy przed chwilą podobny kaganiec jednej starszej pani...

Gość: Dla starszej pani mógł być dobry, ale dla mego psa za ciasny.

Poprawił się.

— Cóż, — jakże tam pański siostrzeniec Stefcio, czy ustatkował się choć trochę?

— O! teraz się znacznie poprawił.

— Czy już przestał grać w karty?

— Nie, owszem, gra, ale teraz już ciągle wygrywa.

Przytomność umysłu.

— To jest oszustwo! Na afiszu przecież wyraźnie napisane, że dzieci w towarzystwie rodziców nie płacą wstępu, a pan żądasz abym kupił bilet dla syna!

— Tak panie dobrodzieju. Dzieci same nie płacą, ale płacą za nie rodzice.

Naiwne pytanie.

Słyny adwokat: — A teraz, powiedz mi, kochany przyjacielu, tak sumiennie jak rodzonemu ojcu, czy rzeczywiście okradłeś ten bank, jak cię oskarżają?

Klient: — A to sobie pyszne pytanie! A skąd jabym wziął na opłacenie adwokata, gdybym nie okradł banku?

Nie poznał się.

— Słuchajta Srul, niech was też z waszą czapką, którążeście mi sprzedali przed pół rokiem. Zapewnialiście, że mi wystarczy do końca życia, tymczasem patrzajcie: spłowiała i rozlała się na deszczu.

— Mówiłem, że wam wystarczy do końca życia? To może być. Wyście, Mateuszu, wtedy bardzo źle wyglądali.

Niech nas Bóg od tego zachowa.

Wielka burza srożyła się na morzu i ciskała okrętem jak piłką. Kapelan pyta się kapitana, czy jest nadzieja ratunku, a kapitan odpowiada: — Ojcze, za pięć minut możemy być w niebie.

A tamten woła: — A niechże nas Bóg Najświętszy od tego zachowa!
